

# NASZE POŁONINY

## Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

### Dyktator Kiszczak

Mówią o nim dyktator. Każda dyktatura prędzej czy później napotyka na opór, tak też się stało w Ropience. Zbigniew Kociuba, Jan Paluch, Robert Kocioła chcą utworzyć Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Ropienka, które ma na celu ponowne rozruszanie wsi. Do tej pory na liście założycieli znalazło się ponad 150 podpisów. Zdaniem inicjatorów powstania stowarzyszenia Ropienka przeżywa w tej chwili swoje najgorsze dni. Winą za to, trzech wyżej wymienieni obarczają radnych Mariana Kiszczaka, Ryszarda Zdziebko, Władysława Dwulita. To Kiszczak jest ich zdaniem tym dyktatorem, a świadczy o tym choćby wypowiedź Kiszczaka podczas wyborów rady sołeckiej, gdzie ten stwierdził że :- Rada Sołecka jest od tego by wspierać sołtysa, a jeśli ma być inaczej to po co mu taka rada. Powiedział też, że w tej chwili ma nieograniczoną władzę. Bo też i po prawdzie jest już trzecią kadencją sołtysiem, a ostatnio zajął miejsce w radzie powiatu bieszczadzkiego, wprowadził jako rezerwowym w miejsce Krzysztofa Gąsiora, który został wice- burmistrzem, ale radnym jest już od drugiej sesji.

czytaj na stronach 8-9

### Jasnowidząca

Starosta powiatu Bieszczadzkiego Ewa Sudoł już kilkakrotnie była bohaterką materiałów drukowanych na łamach "Naszych Połonin". Jednym z powodów takiej popularności było zachłanność starościny na stanowiska. Wymienialiśmy je wszystkie nie pomijając ani tych płatnych, ani tych społecznych. Tym razem Ewa Sudoł znów wraca na strony Połonin, a stało się tak za sprawą radnego powiatu Bieszczadzkiego Kazimierza Tetery. Radnego reprezentującego w radzie gminę Czarna zainteresowała Uchwała Nr XLI/260/02 z 30 września 2002 roku Rady Powiatu Bieszczadzkiego. Uchwałę tę podjęła starosta Ewa Sudoł tuż przed wyborami samorządowymi w chwili, gdy rada powiatu była rozwiązana, nie było też zastępcy starosty, ani zarządu. Ewa Sudoł w ten sposób postanowiła uprzedzić fakty i samodzielnie zdecydować o tym jakie wynagrodzenie otrzymają przewodniczący rady, jego zastępcy, wicestarosta, członkowie zarządu, przewodniczący rady oraz szeregowi radni.

czytaj na stronie 5

### W numerze warto przeczytać:

*Cud nad urną*

- str.3

*Czwarty protokół*

- str.4-5

*Cudowne źródelka*

- str.7

*Poselska wizyta*

- str.10

*To jeszcze nie koniec*

- str.12

*Złe decyzje*

- str.14

*Ustrzycki festiwal*

- str.15

*Trochę o planowaniu*

- str.16

*My słuchamy*

**Radio BIESZCZADY**



## Dla Krzysztofa

Dla przypomnienia podam iż Krzysztof chory jest na niezwykle rzadką chorobę zwaną FOP. Jak pisałem na świecie jest takich osób około trzech tysięcy, czyli inaczej mówiąc jedna osoba na dwa miliony. To rzadka choroba genetyczna, która polega na tym, że organizm wytwarza dodatkowe kości w miejscach w których nie powinien. Owe kości wytwarzane są wewnątrz mięśni, ścięgien, więzadeł i w innych tkankach łącznych. Krzysztof od wielu lat przykuty jest do łóżka, nie wyzdrowieje nigdy, co więcej jego stan zdrowia nigdy się nie poprawi, bo FOP nie ulega poprawie, a litera P w tym skrócie oznacza iż choroba jest "postępująca". Potwornym problemem ludzi chorych na FOP są pęknięcia skóry w miejscach powstałych narośli, przed czym może chronić wygodne i miękkie łóżko. Chory na FOP mówiąc brutalnie powinien leżeć, praktycznie bez ruchu, bo tylko wtedy uniknie tworzenia się nowych kości.

Do tej pory dzięki akcji jaką zainicjowaliśmy w gazecie na konto i do puszek w sklepach spłynęło około 1700 zł. To bardzo dużo ale zarazem za mało by dokonać zakupu łóżka. Kosztuje ono bowiem ponad 3200 zł, a więc brakuje nam jeszcze 1500 zł.

Otrzymaliśmy od Krzysztofa list w którym pisze: *"Bardzo serdecznie dziękuję wszystkim ofiarodawcom i przyjaciółom, którzy zechcieli ofiarować mi swoją pomoc finansową. Bardzo gorąco dziękuję też nieznanemu ofiarodawcy za aparat słuchowy. Dzięki waszej pomocy mogłem choć w części zrealizować swoje marzenia. Dziękuję również ofiarodawcom z Francji, do których dotarła wasza gazeta"*

Przypominam do zakupu łóżka brakuje 1500 zł. W tej chwili puszka PCK, w której zbierane są pieniądze dla Krzysztofa stoi w sklepie spożywczym "Bieszczadzka". Zaś konto ma następujący numer:

**PCK Zarząd Rejonowy w Ustrzykach Dolnych**  
**86210007-159896-27016-11 z dopiskiem dla Krzysztofa**



## Faksem od sąsiadów

### Średnia Wieś

W kiosku i sklepie stacji paliw gospodarstwa przy Zakładzie Karnym pan Bernard Bocheński od pięciu lat gromadzi skarby przeszłości wsi bieszczadzkiej. Zauroczony pasją zbieracką pan Bernard eksponuje znaczną ilość narzędzi gospodarskich, rolniczych, rzemieślniczych i wyposażenia wojskowego. Zbiory liczą nawet do 100 lat. Narzędzia i wyroby są autorstwa miejscowych rzemieślników, gospodyń i gospodarzy. Niestety brakuje dokumentów pisanych i strojów ludowych. Ekspozyty jednak nie powinny jedynie zajmować miejsca w lokalnej stacji paliw, ale winny być wyeksponowane dla większej ilości mieszkańców i turystów w miejscu do tego celu odpowiedniejszym. Być może w przyszłości powstanie muzeum wsi i rzemiosła bieszczadzkiego, gdzie skarby tego regionu będą świadczyć o przeszłości.

### Baligród

No nareszcie! Baligród zaczyna pomału nabierać należytego wyglądu. W ostatniej kadencji samorząd miejscowości w kwestii dbałości o wizerunek nie zrobił zbyt wiele. Władze samorządowe odziedziczyły po poprzednikach strasznie zaniedbane planty, krzywe chodniki, walcą się cerkiew. Przysnaję, że w okresie przed wyborami samorządowymi zlustrowałem dokładnie Baligród i napisałem stosowną, prawdziwą choć bardzo krytyczną relację. Teraz planty nabierają ładnego wyglądu, kończy się układanie nowych chodników, ustawia urządzenia parkowe. Tym razem turyści mogą bezpiecznie zatrzymać się w centrum Baligrodu, bez obawy o połamanie nóg. Jak cię widzą tak cię piszą. Tak trzymać z porządkowaniem miejscowości i kontynuowaniem rozbudowy infrastruktury gminnej. Trzeba wierzyć, mieć wizję ale i konsekwencję w działaniu.

Ryszard Owsiany



## Faksem od sąsiadów



# Cud nad urną

**Referendum za nami. Praktycznie jesteśmy już w Unii. Gmina Cisna najgłębiej, najpełniej, najpowszechniej włączyła się do Zjednoczonej Europy. Zauważyły to media - i słusznie; doceniły - i zasłużyły.**

Gmina Cisna - specyficzna gmina, jedyna i niepowtarzalna. Tymi słowami z reguły mówi się o Bieszczadach, o tej właśnie gminie też tak można. Gmina pełna ludzi niezwykłych, środowisko wolne i odporne na presję jakichkolwiek autorytetów. Społeczność ludzi wolnych, psychicznie odpornych na nakazy, zakazy i pouczenia, a jeśli czemuś, czy komuś wiernych - to sobie, czyli swoim marzeniom, wizjom, przekonaniom. Czasem obiektywnie rzecz biorąc śmiesznym, czasem poważnym, ale zawsze własnym. Nie brak w tym gronie pozerów, życiowych aktorów i wytrawnych graczy, ale są to postawy tak częste i tak wrośnięte, że stają się drugą naturą. A może pierwszą.

Regionalna TV w ciśniańskim wyniku europejskiego referendum dostrzegła zbiorową wolę lokalnej społeczności. I prawda to i nieprawda. Statystycznie rzecz biorąc - prawda. Ale tylko statystycznie, tylko matematycznie. W realiach Cisnej to, co nazywamy postawą, czy też zdaniem zbiorowości, to jedynie suma indywidualnych wyborów. Tak, bo właśnie ta bieszczadzka gmina jest niepowtarzalnym zbiorem indywidualistów. I tu można postawić zasadnicze pytanie: jak to możliwe, by indywidualiści mieli to samo zdanie w jakiegokolwiek sprawie? Możliwe, bo kwestia wejścia w struktury UE nie należy do kategorii spraw jakiegokolwiek. Członkostwo w Zjednoczonej Europie to nie co bądź, jak mawiają sąsiedzi z ościennej, zasiedziały od pokoleń gminy.

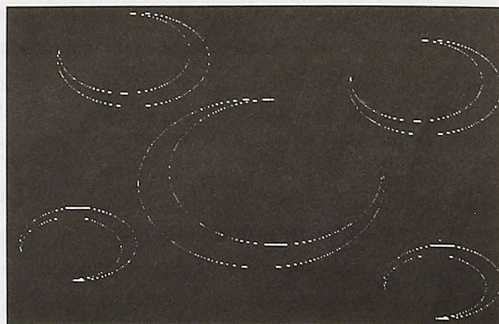
Pani wójt wypowiadając się "na okoliczność" do kamery mówiła o znaczącym wpływie dotychczasowych kontaktów gminy z partnerskimi samorządami z Zachodu, o wymianie młodzieży, o współpracy z europejskimi organizacjami pozarządowymi. To wszystko prawda, ale jeszcze nie tłumaczy wyniku. Ciśniańska prawda jest szersza.

Gmina ta, socjologiczny tygiel, składa się z ludzi nietuzinkowych; sami nietuzinkowi, stąd właśnie brak wyraźnych autorytetów. By wiedzieć skąd tacy się wzięli i co przekazali młodemu pokoleniu, trzeba by sięgnąć do lat

sześćdziesiątych, siedemdziesiątych... Tu wszyscy byli napływowi, wszyscy korzystali z bieszczadzko-ustrojowych dobrodziejstw, z ziemi, z osadniczych umarzalnych kredytów, z etatowej chłonności zakładów pracy: nadleśnictw, OTL-u, ZBL-u, PGRu. Ale nie byli to gorliwi budowniczowie tamtego ustroju, byli to jego skwapliwi konsumenci. I to konsumenci grymaszący, kontestujący, wyraźnie rozdarci na "brać ile dają, ale pozostać sobą". Ówczesne idee, świętości, autorytety były w powszechnej niełasce, pogardzie, lekceważeniu. Dawny ustrój wiele dawał, ale i mocno kępował. Wolny świat był za żelazną kurtyną. I wielu ludzi go znało przez rodziny, przez studia, przez prace na PRL-owskich placówkach. Znało nie od strony marek, lirów czy franków, ale od strony poszanowania demokratycznych wartości, wolności, politycznego klimatu. I głowę dać można, że ten duch dziś zaważył.

Właśnie ten - fascynacji swobodą przemieszczania się, manifestacji łączności nie z Azją, a z cywilizacją Zachodu, oderwania się od prymitywizmu zaścianka. W Cisnej nigdy ani ksiądz, ani sekretarz partii nie byli ostatecznym autorytetem. Cud nad referendalną urną nie dokonał się w odpowiedzi na apel papieża, premiera czy prezydenta, bezsilni tu byli Giertych, Wrzodak czy Lepper. W Cisnej każdy sam wybrał. I tylko suma indywidualnych wyborów robi piorunujące wrażenie.

Jakub Demel





Jeszcze raz o referendum

# CZWARTY PROTOKÓŁ

Choć od czerwcowego referendum upłynęło już kilka tygodni, a jego wyniki w naszym powiecie zostały skomentowane w poprzednim numerze Naszych Połonin, art. "Bieszczady też w Unii", "Powiew egzotyki w komisjach referendalnych", to jednak nie wszystko zostało w tej sprawie powiedziane a zdarzenie, jakiego byłem świadkiem w trakcie referendum tchnie rzeczywiście egzotyką, egzotyką "bananowej republiki".

Jak do tej pory, nigdy jeszcze nie byłem członkiem komisji wyborczej czy referendalnej. Dlatego też nie kryłem swojej radości, gdy od gminnego komisarza referendalnego otrzymałem pisemne zawiadomienie o wyznaczeniu mnie do składu jednej z komisji. Moja radość była tym większa, że oprócz czekającego mnie wynagrodzenia otrzymałem również możliwość osobistego doświadczenia jak ten wspaniały proces, towarzyszący każdej demokracji zwany wyborami, wygląda "od kuchni".

Samo głosowanie ... jak wiele innych tego dnia, nieznośny upał, nuda i frekwencja nie przekraczająca pierwszego dnia 5 %, drugiego dnia było trochę lepiej. Najciekawsze jednak zaczęło się po zamknięciu lokalu wyborczego i podliczeniu wyników - wszystko się zgadzało. Sporządzono protokół z pieczęciami obwodowej komisji referendalnej w trzech egzemplarzach, **bo dokładnie tyle i tylko tyle** przewiduje stosowna ustawa i członkowie komisji siedzący przy stołach, zaczęli składać swoje podpisy, podając sobie egzemplarze protokołu z rąk do rąk. Swoje autografy złożyłem również i ja, ale przez moment wydawało mi się, że zamiast trzykrotnie zrobiłem to cztery razy, po czym doszedłem do wniosku, że po prostu chyba się pomyliłem. Po chwili jednak zauważyłem, że podobne wątpliwości mają również inni członkowie komisji a proces parafowania protokołu zamarł w miejscu. Zamieszanie to nie uszło uwadze przewodniczącej komisji, która wkroczyła w sposób zdecydowany i zarekwirowała nadliczbowy protokół. Po krótkim dochodzeniu okazało się, że został wprowadzony "do obrotu" przez przedstawiciela Ligi Polskich Rodzin. Na kategoryczne stwierdzenie przewodniczącej, iż praktyki takie są nie dopuszczalne (nie zorientowanym wytłumaczę, że poszczególni członkowie komisji po spisaniu protokołu

głosowania, mogą odpisać **same wyniki** głosowania na swoich kartkach w celu przekazania ich organizacjom, których są przedstawicielami) komisja usłyszała, że członkiem komisji jest on poraz pierwszy i nie wiedział o tym. Ponadto w momencie otrzymania dodatkowego druku protokołu od członka miejscowej LPR uzyskał zapewnienie, że spisywanie protokołu tak się odbywa i w ogóle, jeśli przyniesie go z powrotem (tym razem wypełniony) "to będzie cool".

Po krótkiej dyskusji członkowie komisji ustalili, że z uwagi na fakt, iż próba złamania ustawy została "zduszona w zarodku", nie będą umieszczać adnotacji o tym w protokole a Pani przewodnicząca przekaże skonfiskowany druk gminnemu komisarzowi referendalnemu i poinformuje go o tym zdarzeniu.

Będąc ciekaw, co na to wszystko ustrzycka LPR skontaktowałem się z jej pełnomocnikiem w czerwcowym referendumi. Naszą rozmowę podzielić można było na dwa etapy:

1. Moja prośba o komentarz do opisywanego zdarzenia i odpowiedzi Pana U. składające się głównie z samogłoski yyy... a w konsekwencji stwierdzenie, że o niczym nie wie i musi porozmawiać na ten temat z przewodniczącą komisji w której się to wydarzyło.

2. Odbiegający trochę od tematu a dotyczący mojej osoby. Otóż Pan U. bardzo był ciekaw, jaka to organizacja zaproponowała moją osobę do składu obwodowej komisji referendalnej. Gdy odpowiedziałem, że chodzi o SLD, usłyszałem aaa, to teraz wszystko jest dla mnie jasne - przyznam, że mnie zaskoczyło. Moja niemoc trwała jednak krótko i wyjaśniłem, że nie jestem członkiem SLD - tym razem zaskoczyło mego rozmówcę, po czym wyraził zdziwienie, dlaczego obracam się w tym podejrzanym towarzystwie (chyba nie

dokończenie na następnej stronie



dokończenie z poprzedniej strony

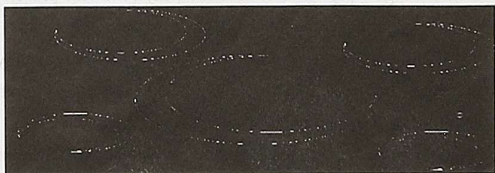
zauważył, że rozmawia z pracownikiem gazety, chociaż wyraźnie to podkreśliłem na początku naszej rozmowy).

Podzielił się on również ze mną swoimi spostrzeżeniami na temat orientacji politycznych poszczególnych organizacji wystawiających swoich przedstawicieli do obwodowych komisji referendalnych w Ustrzykach Dolnych. Otóż jego zdaniem, składy komisji zostały zdominowane przez przedstawicieli organizacji lewicowych, do których zaliczył prawie wszystkich, nawet Związek Harcerstwa Polskiego - zatkało mnie poraż drugi (ale po chwili przypomniało mi się, że jedyną prawowitą i słuszną organizacją skautingową działającą na terytorium III RP, jest powstały kilka lat temu Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej i chociaż ZHP zaproponowało ZHR połączenie się w jedną, zostało to odrzucone). Z powodu owego "zlewicowania" składów komisji w Ustrzykach Dolnych, LPR zmuszony był również do wystawienia swoich przedstawicieli aż z trzech list, w przeciwnym razie groziło im bowiem wyeliminowanie w obsadzaniu komisji.

Nie przytaczam tu wszystkich wątków tej rozmowy, ale w pewnym momencie zaczęła mnie ona mierzwić i czym prędzej ją zakończyłem. Powstrzymam się również od głębszego dociekania z czyjej inspiracji ów "czwarty egzemplarz protokołu" znalazł się w komisji i czy była to jedyna komisja z takim dylematem do rozstrzygnięcia.

Zastanawiam się jedynie, jakimi kryteriami kierowały się krajowe władze LPR, wyznaczając swoich lokalnych pełnomocników i czy nie brały pod uwagę szacunku i poszanowania dla obowiązującego w Polsce prawa? Wygląda na to, że nie, bo ten kwiat polskiej demokracji skupiony wokół jej ustrzyckich przedstawicieli albo prawa nie szanuje, albo go nie zna, albo też interpretuje go według własnych partykularnych interesów - to ostatnie jest zresztą charakterystyczne dla działaczy różnych bieszczadzskich stowarzyszeń, zwłaszcza samorządowych.

G.K.



## Jasnowidząca

Starosta powiatu Bieszczadzkiego Ewa Sudoł już kilkakrotnie była bohaterką materiałów drukowanych na łamach "Naszych Połonin". Jednym z powodów takiej popularności było zachłanność starościny na stanowiska. Wymienialiśmy je wszystkie nie pomijając ani tych płatnych, ani tych społecznych. Tym razem Ewa Sudoł znów wraca na strony Połonin, a stało się tak za sprawą radnego powiatu Bieszczadzkiego Kazimierza Tetery. Radnego reprezentującego w radzie gminę Czarna zainteresowała Uchwała Nr XLI/260/02 z 30 września 2002 roku Rady Powiatu Bieszczadzkiego. Uchwałę tę podjęła starosta Ewa Sudoł tuż przed wyborami samorządowymi w chwili, gdy rada powiatu była rozwiązana, nie było też zastępcy starosty, ani zarządu. Ewa Sudoł w ten sposób postanowiła uprzedzić fakty i samodzielnie zdecydować o tym jakie wynagrodzenie otrzymają przewodniczący rady, jego zastępcy, wicestarosta, członkowie zarządu, przewodniczący rady oraz szeregowi radni.

Taka uchwała miała pokazać społeczeństwu jak gospodarną jest starościna i przysporzyć jej dodatkowych głosów w wyborach ponieważ oczywiście nosiła się z zamiarem wystartowania w nich. Cięcia dotyczyły głównie podstawowych diet radnych i były dość znaczne w porównaniu z dietami radnych w dużym powiecie Bieszczadzkim. Krok ten był krokiem vabank, czyli mówiąc prościej starościna robiła to nie wiedząc kto wybory wygra, ale wiele osób pamięta że to posunięcie przysporzyło BSS-owi które Ewa Sudoł reprezentuje sporo głosów. O moralnym wydźwięku takich działań zamilczę, bo w polityce nawet tak niskiego szczebla moralność jest dla wielu osób pojęciem obcym. Mogę tylko powiedzieć iż posunięcie takie przyrównać można jedynie do tego gdyby ustępujący rząd wyznaczał pobory, ale i też ilość i rodzaj stanowisk dla swoich opozycyjnych następców.

Kazimierz Tetera nie mógł się z tym pogodzić i rozpoczął rozmowy z kilkoma radnymi na temat co z tym fantem zrobić. Obawiał się bowiem, że takie ustalenia mają niewiele wspólnego z prawem. Wniosek Tetery przedstawiony został na Komisji Budżetowej, przedstawił go też na sesji radny Franciszek Konopelski, ale przeszedł bez echa. Radnego martwiła nie wysokość diet ale to, że mogą one być wypłacane bezprawnie. Dlatego też zwrócił się do Biura Prawnego Wojewody Podkarpackiego z następującym pismem:

"Zwracam się z prośbą wyjaśnienia następującej sprawy. Po podziale powiatu bieszczadzkiego w utworzonych powiatach premier powołał osoby pełniące funkcję ich organów. Osoba

dokończenie na następnej stronie



dokończenie z poprzedniej strony

pełniącą obowiązki organów powiatu bieszczadzkiego, przed wyborami samorządowymi ustaliła wysokość diet należnych przewodniczącemu i radnym.

Uważam, że decyzja ta była nieuzasadniona i chybiona pod względem logicznym i prawnym. Rada nie istniała, zaś ustalenie wysokości diet przed wyborami pierwszej rady wyłonionej przez społeczność powiatu w nowych granicach, przez osobę z nominacji premiera narusza zasady systemu demokratycznego, suwerenność rady i ustawę o samorządzie powiatowym. Osoba pełniąca funkcje organów powiatu została powołana do czasu wyboru rady i nie może ingerować w sprawy rady i dotyczyć jej członków. Ustawa o samorządzie powiatowym/art.21/sprawę diet- oprócz ograniczenia górnej wysokości- pozostawia do wyłącznej decyzji rady. Rozumując kategoriami osoby podejmującej kontrowersyjną decyzję- przez analogię- można uznać, iż osoba ta mogła powołać zarząd i ustalić pobory jego członków- wszak posiadała uprawnienia rady- co jest kompletnym absurdem z gatunku surrealistycznych możliwości interpretacji prawa.

Ponieważ zarząd i większość rady nie podziela mego poglądu, nie uznając błędu, proszę o wiążącą opinię prawną.

Z poważaniem Kazimierz Tetera"

Radny Tetera pisał coś o surrealizmie tej sytuacji a ja dodam, że sam Sławomir Mrozek by tego nie wymyślił. Odpowiedź nadeszła niebawem, choć zdaniem radnego nie wyjaśniała ona niczego. Dyrektor Generalny Urzędu napisał między innymi;

"...postępowanie nadzorcze może być prowadzone jedynie z urzędu, więc ewentualne pisma osób trzecich wskazujące wadliwości prawne przedłożonych organom nadzoru uchwał mogą być co najwyżej traktowane jako- sygnał w sprawie- i nie powodują powinności wszczęcia postępowania oraz decyzji odmawiającej uwzględnienia wniosku o stwierdzenie nieważności uchwały. Przede wszystkim wojewoda nie może oceniać i badać uchwał organów jednostek samorządu terytorialnego pod względem ich merytorycznej zasadności, celowości, rzetelności itp... Przedmiotowa uchwała została poddana badaniu pod kątem jej legalizmu i organ nadzoru nie dopatrzył się naruszenia prawa skutkującego stwierdzeniem jej nieważności".

Takie wyjaśnienia nie zadowolili radnego i postanowił złożyć wniosek w tej sprawie do Naczelnego Sądu Administracyjnego. We wniosku pisał mniej więcej to co i w piśmie do Wojewody dodał jednak że; "...Umocowanie prawne komisarza dawało mu uprawnienia organów powiatu na

określony czas, miało na celu umożliwienie funkcjonowania powiatu do czasu wyborów samorządowych. Nie dawało uprawnień do wybiegania decyzjami w czas powyboreczny, nie uprawniało do decyzji dotyczących osób i organów wyłonionych w wyborach. Uchwała ta tak właśnie czyni. jest bezprawnym posunięciem ingerującym w sprawy rady, a pośrednio w decyzje wyborców". Na zakończenie radny ponownie wnosi o unieważnienie tej uchwały.

Naczelný Sąd Administracyjny zwrócił się do radnego z prośbą o uzupełnienie dokumentacji w tym między innymi protokołu z sesji na której o tej sprawie mówił radny Konopelski. Tetera poprosił o protokół sesji biuro rady. Jak się okazało dokumenty wysłano zwykłą pocztą i rzecz jasna nie dotarły w wymaganym przez sąd terminie. Ponadto Naczelný Sąd Administracyjny postanowił wycofać wniosek tłumacząc to tym iż radny Tetera powinien wcześniej wezwać radę powiatu bieszczadzkiego do naprawienia błędu. Do Tetery dotarła też kopia pisma starosty Ewy Sudoł do Sądu, w którym podtrzymuje swoje racje i wnosi o nieuwzględnienie skargi i jej oddalenie.

Wydawać by się mogło, że jest już po sprawie. Oczywiście coraz więcej radnych przekonuje się do argumentów Tetery i nie uważa jednak sprawy za zamkniętą. Sam radny też nie jest usatysfakcjonowany takim wyjaśnieniem, postanowił więc skierować swój wniosek o uchylenie uchwały na ręce przewodniczącego rady Piotra Korczaka. We wniosku oprócz przedstawionych wcześniej argumentów pisze: "Mając na uwadze przestrzeganie prawa zasad samorządności i procedur wyłaniania władz powiatowych z zachowaniem kolejności jakimi są wybory, wyłonienie rady, powołanie przez nią zarządu i ustalenie wynagrodzeń- wnoszę o usunięcie błędu jakim jest wymieniona uchwała..."

Teraz sprawą musi się zająć przewodniczący rady, któremu uchwała samodzielną decyzją Ewy Sudoł przyznała wynagrodzenie w wysokości 150% najniższego wynagrodzenia w I kategorii zaszczerowania pracowników samorządowych, co daje w przeliczeniu około 1200zł. Konsultował będzie to ze swoim zastępcą -120% według tych samych zasad, wicestarostą -180%. Na najniższym szczeblu pozostają zwykli radni, którym rzeczona uchwała przyznała 10% tej stawki czyli około 70 zł. Oni w większości nie będą mieli żadnego wpływu na te ustalenia, czyli mówiąc prościej na to czy uchwała jest zgodna z prawem czy nie. Prawdopodobnie jedynie opozycji do której należy też radny Kazimierz Tetera zarzuci się jedynie, że chce podwyższenia swoich diet. Poczekamy zobaczymy.

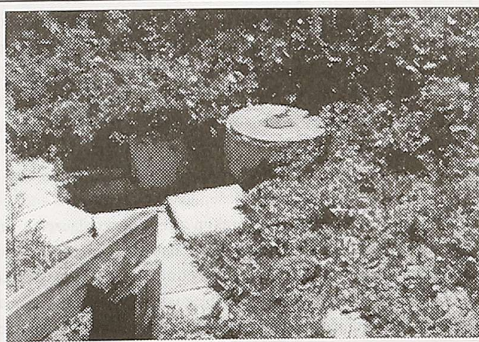
Wiesław Stebnicki



# Cudowne źródła

To, że woda potrafi leczyć nikogo już nie dziwi. Wiele osób korzysta bowiem ze zbawiennych właściwości źródeł leczniczych w rozrzuconych po całym kraju uzdrowiskach. Podkarpacie od wieków uznawane było za miejsce gdzie istnieje dużo leczniczych źródeł. Najbardziej znanym podkarpackim uzdrowiskiem jest niewątpliwie Iwonicz Zdrój, ale również Rymanów szczyci się posiadaniem wód które leczą między innymi choroby układu oddechowego.

W latach siedemdziesiątych naukowcy przebadali także kilkanaście źródeł w samych Bieszczadach i jak się okazało wody w trzech miejscowościach spełniały kryteria zakwalifikowania się do miana wód leczniczych, a miejscowości w których je odkryto miały szansę stać się ośrodkami sanatoryjnymi. Czas pokazał jednak, że działalność sanatoryjna rozwinęła się jedynie w Polańczyku, mimo że jak raz tutejsze źródła nie należały do tych najcenniejszych. O lokalizacji uzdrowiska w Polańczyku zadecydowało głównie położenie nad zalewem Solińskim. Najwartościowsze źródła z dodatkami rzadkiego pierwiastka jakim jest arsen odkryto w Rabem



Źródło przy wjeździe do Ustrzyk. To może być jeszcze jedna turystyczna atrakcja.

k/Bystrego. Jednak jak na razie nikt tych źródeł nie zagospodarował. Również w Czarnej k/Ustrzyk odkryto i przebadano źródła lecznicze. Tutaj także czekają one na zagospodarowanie.

Nie ma się więc co dziwić, że wiele miejscowości w Bieszczadach może poszczycić się też różnymi cudownymi źródłkami. Właściwości leczniczych tych wód nikt nigdy naukowo nie potwierdził jednak ludzie od lat czerpią z nich wodę przekazując z pokolenia na pokolenie to iż woda ta jest lecznicza i zdrowa. Najbardziej znanym źródłem takiej wody jest to że Zwierzynia k/ Myczkowiec. Zagospodarował je własnym sumptem mieszkający w Zwierzyniu Tadeusz Łukacz, budując tam grocie poświęconą kultowi Maryjnemu. podobno woda z tego źródła leczy najlepiej choroby skórne, w tym łuszczykę. czy to prawda czy nie, trudno powiedzieć, jedno jest natomiast pewne, woda ta nikomu nie zaszkodzi.

Również Ustrzyki mają swoje cudowne źródelko. Mieści się ono tuż obok mostu przy wjeździe z Ustrzyk, poniżej ogródków działkowych. Codziennie czerpie tutaj wodę, głównie do celów spożywczych kilkadziesiąt osób. Tradycja o zdrowotnych

właściwościach tej wody sięga czasów z przed wojny. Tak więc jakieś ziarno prawdy musi w tym tkwić. Moim zdaniem warto pomyśleć nad tym by wodę tą przebadac pod kontem składu chemicznego i jej właściwości leczniczych. Gdyby wszystko to było udokumentowane źródelko mogło by stanowić kolejną atrakcję turystyczną miasta.

Lat przed wojennych dotyczy też legenda związana ze leczniczym źródłem na stoku Żukowa. Maciej Augustyn w jednym z numerów Bieszczadu pisze; "Na stokach Żukowa istniały wycieki ropne i mineralne źródło o właściwościach leczniczych, szczególnie pomocne przy chorobach oczu" Sołtys Równi Tadeusz Wałag zaprowadził mnie do tego źródelka. Twierdził on, że jego właściwości badał profesor z UJ w Krakowie. Wynik tych badań gdzieś zaginął, ale jak twierdzi Wałag profesor był zafascynowany właściwościami leczniczymi tej wody. Jeszcze do lat sześćdziesiątych na wawozem którym płynęło źródelko stał stare drzewo z przybitym doń obrazem Matki Boskiej, zaś w samym źródelku można było znaleźć przedwojenne monety rzucane tu przez pielgrzymów. Dziś nie ma obrazu, padło drzewo wydłużyło się koryto wawozu. Samo źródło jest mało wydajne i ciężko z niego nabrać wody. Nad jego reaktywacją myślały gospodynie z Hoszowczyka, które opracowały projekt na konkurs "Kultura bliska" organizowany przez Fundację Wspomagania Wsi i Bank Inicjatyw Społeczno- Ekonomicznych. Projekt niestety nie otrzymał dotacji, ale warto go chyba zrealizować. Aleksandra Rebidas z Hoszowczyka jest zdania, że realizacja pomysłu choćby w okrojonej formie była by szansą na zaktywizowanie turystyczne wsi Hoszowczyk, Hoszów i Równia. Warto więc szukać sposobów na to by wytyczyć szlak do źródelka, zdrenować je tworząc możliwość bezpiecznego czerpania z niego wody.

Wiesław Stebnicki

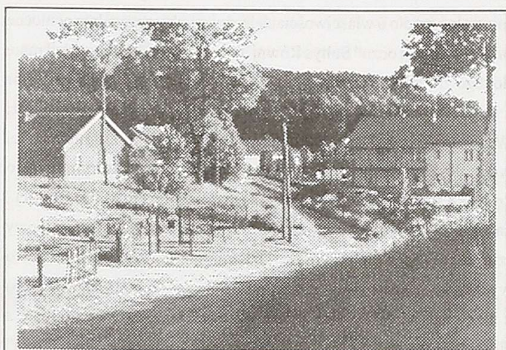


Źródelko na stoku Gromadzynia



# Dyktator Kiszczak

Mówią o nim dyktator. Każda dyktatura prędzej czy później napotyka na opór, tak też się stało w Ropience. Zbigniew Kociuba, Jan Paluch, Robert Kocioła chcą utworzyć Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Ropienka, które ma na celu ponowne rozruszanie wsi. Do tej pory na liście założycieli znalazło się ponad 150 podpisów. Zdaniem inicjatorów powstania stowarzyszenia Ropienka przeżywa w tej chwili swoje najgorsze dni. Winą za to, trzej wyżej wymienieni obarczają radnych Mariana Kiszczaka, Ryszarda Zdziebko, Władysława Dwulita. To Kiszczak jest ich zdaniem tym dyktatorem, a świadczy o tym choćby wypowiedź Kiszczaka podczas wyborów rady sołeckiej, gdzie ten stwierdził że :- Rada Sołecka jest od tego by wspierać sołtysa, a jeśli ma być inaczej to po co mu taka rada. Powiedział też, że w tej chwili ma nieograniczoną władzę. Bo też i po prawdzie jest już trzecią kadencją sołtysiem, a ostatnio zajął miejsce w radzie powiatu bieszczadzkiego, wprawdzie jako rezerwowy w miejsce Krzysztofa Gąsiora, który został wice- burmistrzem, ale radnym jest już od drugiej sesji.



*W Ropience już najwyższa pora na zmiany  
- twierdzi opozycja*

## Punkt zapalny -własna gmina

Ropienka dawnymi czasy była siedzibą gromadzkiej rady wchodzącej w skład powiatu ustrzyckiego. Reforma administracyjna z połowy lat siedemdziesiątych zdegradowała wieś do rangi sołectwa podległego gminie Olszanica. Ta decyzja władz nigdy nie uzyskała uznania i akceptacji w oczach mieszkańców Ropienki i wbrew pozorom stała się zalążkiem konsolidującym wieś. Kilka lat później na fali entuzjazmu związanego z powstaniem Solidarności we wsi rozpoczęły się działania związane z utworzeniem gminy. Stan wojenny oddalił te plany, jednak po ustrojowej transformacji z 1989 roku nadzieje te ożyły na nowo. W latach dziewięćdziesiątych właśnie Marian Kiszczak stał na czele grupy osób, które prowadziły te działania.

Wszystko zakończyłoby się pewnie sukcesem, gdyby nie kolejna reforma administracyjna. Sejmik Samorządowy województwa Krośnieńskiego przychylił się do wniosku Ropienki i uznał iż wsi należy się awans do rangi stolicy gminy. Niestety niebawem województwo Krośnieńskie przestało istnieć i sprawa wróciła do punktu wyjścia. Te kilkuletnie zmagania wyhamowały po części separatystyczne działania Ropienki względem Olszanicy. Ryszard Zdziebko, ale i też Jan Paluch zostali radnymi w Olszanicy, tym samym gasła powoli nadzieja na gminną samodzielność.

Młyny historii miały jednak nieubłagane. Tym razem Ustrzyki Dolne rozpoczęły działania mocarstwowe i postanowiły zaanektować Ropienkę i kilka okolicznych wsi obiecując rzecz jasna utworzenie tam samodzielnej gminy wchodzącej w skład powiatu Bieszczadzkiego. Sprzymierzeńców szukały wśród osób, które mają na tym terenie coś do powiedzenia. Tak więc w kręgu zainteresowań ustrzyckich władz pojawił się, co oczywiste Marian Kiszczak, Ryszard Zdziebko, Jan Paluch.

## Nie wszystkim z nimi po drodze

Jak już wspomniałem nie wszystkim zależało na odłączeniu się od Olszanicy. Referendum w tej sprawie dało pozytywny efekt w Ropience, Stańkowej, Zawadce, Serechnicy, Leszczowatym i Brelikowie. Różnie komentowano przebieg i sposób przeprowadzenia referendum nie mniej jednak wymienione wsie znalazły się w gminie Ustrzyki Dolne. Natomiast coraz rzadziej mówiło się o utworzeniu samodzielnej gminy, a na dodatek rząd wprowadził pięcioletnie memorandum na jakiegokolwiek zmiany gminnych granic. Opozycja wobec Kiszczaka i jego popleczników zaczęła coraz głośniej wyrażać swe niezadowolenie. Zarzucano Kiszczakowi, że swoją postawą jako sołtys doprowadził do całkowitej degradacji wsi. Kociuba i Paluch jako przykład podają zarośnięte pobocza drogi, pozarastane krzakami wybudowane nie tak dawno przy cmentarzu parkingi. Kociuba twierdzi, że to Kiszczak doprowadził do tego by baza po byłej Gminnej Spółdzielni została całkowicie zdewastowana. Podobno miano tam stawiać gminny biurowiec, a tymczasem on planował tam budowę piekarni i ciastkarni, która dałaby ludziom z Ropienki 12 miejsc pracy. Biurowca nie ma, a szalujące się wiaty magazynowe, nie ma też miejsc pracy, a Kociubie wierzyć wypada bo on z Deszczyńskim to najwięksi miejscowi pracodawcy. Opozycja zarzuca też Kiszczakowi manipulowanie wyborami na sołtysa. Pościagał on na wybory swoich popleczników, ludzi starszych którzy mają dużo wolnego czasu, ludzi do których posesji przeprowadzał remonty, a w zimie odśnieżanie dróg. Opozycjoniści przyznają jednak rację, że sami popełnili błąd, a było nim wystawienie w wyborach przeciwko Kiszczakowi aż trzech kontrkandydatów. Na ogółem 157 głosujących Marian Kiszczak zdobył 73 głosy, Robert Kocioła 44, Janina Staszewska 26 a Zdzisław Leśniak 14. Głosy tych trojga



zsumowane pozwoliłyby pokonać Kiszczaka, ale w tej chwili to tylko gdybanie. Przeciwnikom Kiszczaka nie spodobała się też postawa burmistrza Sułuj, który robił mu wyborczą kampanię nawet w trakcie głosowania.

## Stowarzyszenie trampoliną do przyszłej rady

Opozycjoniści z chęcią usunęliby Kiszczaka z funkcji sołtysa, bo ich zdaniem po ponownym wyborze, znów nic nie robi. Zebrania wiejskie odbywają się za rzadko i na dodatek są całkowicie nieprzygotowane. Ich zdaniem sołtys robi je bo musi, unika zaś konstruktywnej dyskusji. Nie wiedzą jednak czy istnieją prawne sposoby by to zrobić, postanowili więc utworzyć Stowarzyszenie, chcą też spotkać się z burmistrzem. Noszą się także z przesłaniem petycji do władz gminy Ustrzky. W petycji piszą między innymi:

" My mieszkańcy niżej podpisani wsi i sołectwa Ropienka występujemy z protestem co do sposobu przeprowadzenia wyborów sołtysa. Uważamy, że sołtys naszej wsi Pan Kiszczak nie powinien piastować tej funkcji przez kolejną trzecią kadencję z następujących powodów. Jest człowiekiem w podeszłym wieku, jego myślenie jest rozbieżne z myśleniem młodego i średniego pokolenia , jest też rozbieżne z potrzebami mieszkańców, rozwojem i koniecznymi przeobrażeniami w tej miejscowości. Jako długoletni nauczyciel i kierownik szkoły nabył przez ten okres bardzo złych nawyków, apodyktycznej i dyktatorskiej postawy , braku liczenia się z opinią innych mieszkańców wsi... Nie posiada konkretnych planów i koncepcji na zagospodarowanie wolnych budynków, gruntów i pustostanów, które mogłyby tworzyć nowe miejsca pracy i przynosić dochody z prowadzonej działalności . " Autorzy petycji piszą też:

by sołtys poinformował społeczeństwo Ropienki o: " rozliczeniu kwot z podatków jakie zbiera, rentach socjalnych i zasiłkach z opieki społecznej- chodzi o to kto i ile otrzymał. Interesuje ich dokładne rozliczenie kwot ze sprzedaży drzewa z mienia wiejskiego". Zarzutów i pretensji jest o wiele więcej, dotyczą one także radnego Zdziebki. W jego przypadku chodzi o rozliczenie się z budowy stadionu, poinformowanie o środkach finansowych przeznaczonych na utrzymanie klubu "Krokus". W petycji twierdzi się że Zdziebko działa jednoosobowo, unika kontroli ze strony klubowej komisji rewizyjnej, zarzuca mu się też, że Zarząd Klubu dawno już nie działa a on celowo unika zwołania zebrania sprawozdawczo- wyborczego. Pod petycją zbiera się dopiero podpisy, ale już sam fakt że ktoś się na to oficjalnie odważył świadczy o istnieniu w wsi rozłame.

Opozycja chce by ich trampoliną do władzy w powiecie i gminie było Stowarzyszenie Rozwoju Wsi Ropienka. Nauczyciel Jan Paluch , który po przegranych wyborach do rady gminy jest też w opozycji zrehabilitował statut Stowarzyszenia, zbiera się podpisy członków założycieli. Przyznam, że przedstawione mi plany działania stowarzyszenia są niezwykle rzeczowe i konkretne. Wiele z nich można wykonać choćby dziś nawet bez specjalnych nakładów finansowych wystarczy tutaj jedynie konsolidacja wsi i dużo dobrej woli. Jak na razie konsolidacja brak, brak też tej dobrej woli.

## Niewiele jest w tym prawdy

twierdzi Marian Kiszczak. -Człowiek musi sobie dobrać ludzi z którymi ma pracować. Zdziebko i Dwulit chcą zrobić coś dobrego dla wsi, dlatego działamy razem. Co więcej oni robią to już od dawna,

a nie rzucają słowa na wiatr. Zawsze tak jest , że w wyniku wyborów są zwycięzcy i przegrani. Przegrani nie chcą się z tym zbyt łatwo pogodzić i zaczynają macić. Zresztą jeśli tak bardzo chcą pomagać to niech przyjdą , pogadają , zrobimy wybory w klubie , przekażemy co będzie możliwe i niech robią dla dobra wsi. Ja nie jestem na władzę zachłanny.

Kiszczak mówi prawdę , ale tak nie całkiem bo jako radny przegrał w Ropience z Kociubą. W skład rady powiatu wszedł dopiero po rezygnacji Krzysztofa Gąsiora. Jeśli chodzi Zdziebkę i Dwulita to w Ropience wygrali w przysłowiowych cuglach. Dlatego też pewnie z tej radości jako pierwszy Dwulit, a w jakiś czas potem Zdziebko usilnie apelowali o podwyżkę poborów burmistrza i w końcu ten im uległ, a rada prawie jednogłośnie przegłosowała. Innych przejawów aktywności tych dwóch radnych opozycjoniści jakoś nie zauważyli. Ludzie nie wierzą , już też ich zapewnieniom o utworzeniu w jakiejś realnej przyszłości gminy w Ropience, a wręcz przeciwnie w Serednicy, Brelikowie i Leszczowatemu coraz więcej osób jest zdania , że bardziej im po drodze z Ustrzykami.



*Ta chalupa w centrum wsi to widoczny znak upadku Ropienki*

## Drugie zwanie

Po raz drugi po- wyborze sołtysa- doszło do wyborczego pojedynku tych dwóch grup w trakcie wyborów zarządu klubu sportowego "Krokus". - My chcieliśmy by wybory były tajemnicze- powiedział Kiszczak- tak było by bardziej demokratycznie i sprawiedliwie. Opozycjoniści byli zaś za tym by głosować jawnie. Może chcieli wyrzucić w ten sposób presję na głosujących. Okazało się to zbędne , bo wybory ponownie wygrał Ryszard Zdziebko i po raz kolejny został prezesem klubu.

Wygląda więc na to , że dotychczasowi radni z dyktatorem Kiszczakiem mają jednak sporo zwolenników. Grupa Kociuby i Palucha nie oddaje jednak pola. Postanowili zmienić zastalą sytuację i jak na razie nic ich nie zraża. Ich niewątpliwą szansą będzie rejestracja stowarzyszenia, a następnie realizacja założonych w programie celów. Gdy przynajmniej część z nich uda się zrealizować mają szansę zaistnieć w trakcie najbliższych wyborów samorządowych. Wiś jak na razie przygląda się temu pojedynkowi trochę z boku jeszcze nie całkiem zdecydowała z kim będzie jej po drodze.

Wiesław Stebnicki



# Poselska wizyta w Bieszczadach

Członkowie Poselskiej Komisji Ochrony Środowiska oraz inni zainteresowani posłowie odwiedzili nie tak dawno Magurski Park Narodowy i Bieszczadzki Park Narodowy. Zapoznali się z ich problemami w kontekście braków wystarczających środków budżetowych na ich funkcjonowanie. W spotkaniach brali udział leśnicy oraz przedstawiciele samorządów zaniepokojeni przyszłością funkcjonowania obu bieszczadzskich powiatów gdy prawie cały ich obszar zostanie objęty programem Natura 2000. Korzystając z okazji Rada Sołecka z Ustrzyk Górnych wystosowała petycję do Panów Posłów przedstawiając problemy wsi znajdujących się na terenach Parku. Petycję wręczyła Sołtys Bogusława Kranz.

Wizytę zainspirowali Posłowie Elżbieta Łukacijewska i Marek Kuchciński. Szkoda, że w sprawy lokalnej społeczności nie angażuje się Poseł Witold Firak na którego głosowała większość wyborców gminy Lutówka.

Poniżej tekst petycji wręczonej w Wołosatym.

Krzysztof Krysta

Wołosate 28.05.03

Szanowni Posłowie i Senatorowie

Rzeczpospolitej Polskiej

Rada Sołecka - Sołectwa Ustrzyki Górne obejmującego swoim działaniem miejscowości: Ustrzyki Górne, Wołosate, Bereźki i Brzegi Górne i leżącego w całości na terenie Bieszczadzkiego PN, korzystając z niepowtarzalnej okazji wizyty Państwa w naszym regionie, zwraca się z apelem o pomoc w rozwiązaniu nurtujących naszą społeczność problemów.

Macie Państwo możliwość podziwiać z bliska niewątpliwie walory przyrodnicze i atrakcje Bieszczadów - ale jest to tylko połowa prawdy. Życie codzienne mieszkańców tego uroczego zakątka Polski narażone jest na wiele sytuacji, których nie potrafimy sami rozwiązać i o których chcielibyśmy pokrótce Was poinformować.

1. Droga wojewódzka nr 897 odcinek Ustrzyki Górne - Wołosate.

ojazd do jednej z najpiękniejszych dolin widokowych w Bieszczadach - to" droga przez mękę." Mimo corocznych remontów tego odcinka, co wiąże się ze znacznymi kwotami wydawanymi z budżetu państwa, stan jej odbiega daleko od wszelkich standardów dróg krajowych [ a tym bardziej europejskich ]. Jest ona negatywną wizytówką tego wspaniałego zakątka Polski, a fundusze wydawane na jej

remonty są po prostu marnotrawstwem.

2. Status prawno - administracyjny miejscowości.

Zawierucha wojenna i okres powojenny, które odcisnęły się tragicznym i gorzkim piętnem na tych terenach [ masowe deportacje ludności rdzennej, fizyczna likwidacja wsi, późniejsze bezprawne zmiany nazewnictwa], oraz brak odpowiednich regulacji prawno - administracyjnych w latach następnych [ kolejni administratorzy tych miejscowości to m.in.: Lasy Państwowe, "era płk. Doskoczyńskiego", IGLOOPOL, Bieszczadzki PN], spowodowały istniejący do dzisiaj bałagan z określeniem statusu miejscowości [ Wołosate - przed wojną wieś królewska -jest współcześnie wsią, czy osadą ?!]. Ew.potwierdzenie

statusu wsi stworzyłoby mieszkańcom nowe, zdrowe, zgodne z prawem możliwości rozwoju.

3. Budynki mieszkalne.

Większość budynków, przejętych od IGLOOPOLU i Lasów Państwowych, a pozostających aktualnie w administracyjnym zarządzie Bieszczadzkiego PN wymaga na dzień dzisiejszy generalnego remontu, ze względu na wiek i daleko posuniętą destrukcję techniczną. Niestety, mimo zaleceń wydawanych przez kontrole różnego szczebla i prośb najemców tych domów, Bieszczadzki PN nie jest w stanie dokonać koniecznych remontów, ze wzgl. na drastyczny brak środków finansowych, przydzielanych na te cele przez dysponentów wyższego szczebla. Istniejąca sytuacja powoduje dalszą,



znaczną i nieodwracalnie postępującą degradację mienia Skarbu Państwa, a zarazem obniża w znaczny sposób standard życia mieszkańców [ najemców ]. Prostem i logicznym rozwiązaniem tej patologicznej sytuacji byłoby zastosowanie ustawy z dnia 15 grudnia 2000 r. „ o zasadach zbywania mieszkań będących własnością przedsiębiorstw państwowych , niektórych spółek handlowych z udziałem Skarbu Państwa , państwowych osób prawnych oraz niektórych mieszkań będących własnością Skarbu Państwa „ ( Dz.U. nr 4 / 2000 poz. 24 ).Ustawa ta stworzyła zdecydowanej większości społeczeństwa możliwość wykupu mieszkań zakładowych . Jednak brak dobrej woli Ministerstwa Środowiska i Krajowego Zarządu Parków Narodowych oraz brak rzetelnej oceny niezbędności tych mieszkań dla faktycznych potrzeb parku, dokonanej przez Dyrektora Bieszczadzkiego PN , blokuje realizację uchwalonej przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej cytowanej ustawy.

Szeroko realizowana „ po sąsiedzku „ , przez Lasy Państwowe polityka „dobrego gospodarza „ , wychodząca naprzeciw interesowi zarówno państwa (wydatne zmniejszenie obciążeń budżetowych ) i obywateli ( umożliwienie wykupu ) , przynosi szybko konkretne i pozytywne efekty , w postaci m.in. poprawy estetyki i standardu wykupionych domów , czego dobrym przykładem jest osada Muczne .

Wierząc w możliwości i dobrą wolę Szanownych Posłów i Senatorów , Waszą dbałość o dobrze pojęty interes kraju i obywateli, zawieramy Wam problemy nas nurtujące, z nadzieją , że uda nam się je wspólnie rozwiązać .

Pozostając do dyspozycji Państwa -  
życzymy miłego pobytu w naszym sołectwie .

**W imieniu społeczności lokalnej :**

**Soltys Sołectwa Ustrzyki G.- Bogusław Kranz**

**Radny Gm. Lutowiska - Andrzej Zacha**

**Rada Sołeka: Ustrzyki Górne - Teresa Paraniak**

**Wołosate - Krzysztof Krysta**

**Bereżki - Jan Karaś**

**Brzegi Górne - Aniela Kapes**

## Droga redakcjo

Od dawien dawna w chwili gdy miałem odrobinę wolnego czasu, wybierałem się z dziećmi na miejski stadion. Dzieci pobiegały za piłką ja obserwowałem to wszystko z ławeczki na trybunie i zarazem odpoczywałem. Rozumiałem , że skoro stadion jest stadionem miejskim mogę korzystać z takich przyjemności. Oczywiście nigdy



*Stadion zamknięty na cztery spusty*

nie zostawiałem tutaj jakichkolwiek śmieci, a gdy płyta piłkarska była wykoszona, wymalowana i przygotowana do meczu zabierałem dzieciom grania na płycie głównej. Robiły to poza boiskiem lub na boisku rezerwowym. Tak było od lat. Czulem się tutaj częściowo jak współwłaściciel ponieważ swego czasu odkryłem w dokumentach rodziców tzw. cegiełki na budowę stadionu miejskiego w Ustrzykach Dolnych.

Okazało się jednak, że nic co dobre nie trwa wiecznie. W połowie czerwca wybrałem się jak zwykle z dziećmi i z piłką na stadion. Okazało się , że tym razem pocałowałem tylko przysłowiową kłamkę lub mówiąc ściślej kłódkę. Brama stadionu była właśnie na nią zamknięta , a ja z dziećmi musiałem się obejść smakiem. Postałem chwilę pod bramą i całe szczęście bo zobaczyłem , że jednak jest kasta ludzi uprzywilejowanych którzy mogą ze stadionu korzystać. Pod bramę podjechał piękny samochód z którego wysiadł znany mi sekretarz Urzędu Miasta Ustrzyki otworzył bramę i wszedł na stadion. Dzieci zadały mi pytanie- Tato dlaczego ten Pan może tam wejść , a my nie-. Nie umiałem im odpowiedzieć. Proszę więc o pomoc redakcję Polonin w wyjaśnieniu tej sprawy. Na co poszły w końcu pieniądze z cegiełek wpłacanych przez mieszkańców Ustrzyk i czy taką cegiełkę ma Pan sekretarz. Po co w dużej mierze w czynie społecznym miasto wybudowało ten stadion, czyby dla wąskiego grona wybranych. I wreszcie skoro obecna ustrzycka władza tak bardzo wypiera się komunistycznych korzeni , to po jakie lichy zawłaszczyła obiekt budowany w czynie społecznym, którego pomysłodawcą był ówczesny pierwszy sekretarz Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Ustrzykach Dolnych. Jeśli brzydzą się komuny to nich oddadzą stadion ponownie miastu , a wybudują swój prywatny, który będą mogli zamykać na dziesiątki kłódek i używać go jedynie dla własnych potrzeb.

**Nazwisko i imię  
do wiadomości redakcji.**



# To jeszcze nie koniec

Po tym co napiszę poniżej zapewne wiele osób ucieszy się. Mianowicie na jakiś czas Połoniny przestaną się ukazywać. Nie bez satysfakcji powiem też, że spore grono ludzi ta wiadomość zmartwi. Dowody na to otrzymałem przez kilkanaście ostatnich dni. Wielu czytelników przychodziło po prostu do sklepu zapytać co się dzieje z Połoninami, dlaczego tak długo nie ma nowego numeru. Dlatego też by nie lekceważyć wiernych pismu czytelników postaram się na te pytania odpowiedzieć.

Stugębna Ustrzycka plotka jak zwykle dorobiła mi kilka wersji takiego stanu rzeczy. Nawet pojęcia nie miałem jak ja i moja rodzina są w mieście, ale i też poza nim popularni. Niektórzy z mieszkańców Ustrzyk dowiadywali się o tym co będę robił od znajomych zza granicy. Jeden z nich usłyszał w rozmowie z kolegą w Holandii, że wyjeżdżam do Szwecji, wśród pań pracujących we Włoszech poszła fama, że pracuje tam też moja żona. Ponadto już na miejscu wysłano mnie z żoną na stałe do USA, zrobiono po raz kolejny bankructwo, posadzono na ważnym stołku w administracji, na razie nie powieszono jeszcze na własnym balkonie jak to się działo kilka lat temu.

Tymczasem życie jest niestety mniej ciekawe od plotki i bardziej prozaiczne. Likwiduję sklep ponieważ, jak wcześniej pisałem, handlowanie w tak małym punkcie nie daje wystarczających do utrzymania rodziny dochodów. Dochody daje skromne natomiast absorbuje sporo czasu. Tym samym nie ma go zbyt wiele by robić dodatkowo co innego. Postanowiłem więc przeciąć radykalnie ten węzeł i zająć się tylko jednym, czyli mówiąc krótko dziennikarstwem. Wiem, że zmartwię tą wiadomością sporo osób, ale tak właśnie będzie. Żona też nie zwiedzi Ameryki, czy też innych europejskich państw, a w najbliższym czasie pójdzie do normalnej zwykłej pracy, tutaj na miejscu. Nie zdradzę gdzie to będzie, bo jednak jakieś pole manewru plotkarzom muszę zostawić.

Jest trochę prawdy w tym, że wybieram się do Szwecji. Nie jest jednak tak iż wybieram się tam na dłużej. Traktuję ten wyjazd jako formę odpoczynku po dwudziestu latach prowadzenia sklepów, a to że przy okazji trochę popracuję to chyba nie złego. Praca fizyczna też jest mi potrzebna bo koniecznym stało się lekkie skorygowanie sylwetki szczególnie w okolicach brzucha.

Jak więc widać znikła aura tajemniczości związana z likwidacją sklepu. Ta likwidacja, a nie jak mówią niektórzy bankructwo, wymuszona została sytuacją na rynku. Dodam może jedynie tytułem goryczy, że w jakimś stopniu wymusiła ją nasza ustrzycka nieuczciwa konkurencja. W ubiegłym roku powstał w mieście podobny sklep, który przez jakiś czas sprzedawał nawet towar poniżej ceny zakupu. Wiem bo brałem towar bezpośrednio u producenta i wiem za ile można go było sprzedawać. Ta konkurencja wchodziła w każdy przetarg podając zaniżone ceny i oczywiście przetargi wygrywała. Dzisiaj już tego cudownego sklepu nie ma, bo też jak długo można rozdawać towar bez marży. Ja niestety marże- choćby minimalne -musiąłem naliczać, dlatego też i dochody osiągałem minimalne. Ustrzyckie piekielko spowodowało więc to, że oberwały sklepy miejscowe, natomiast konkurencja z poza Ustrzyk przetrzymała. No cóż widocznie już tak musi być. Wycofuję się więc z tego bajzlu po dwudziestu latach działalności bez żalu. Mam dość ciągłego zarabiania na sklep, a nie na rodzinę, remontowania i wyposażania sklepu, a nie domu. Widocznie nie byłem zbyt przebiegłym, sprytnym, przedsiębiorczym by żyć ze sklepu. Nie poświęcałem mu całego swojego czasu, bo byłem zdania, że poza sklepem też istnieje życie. Zamiast wyceniania towaru, wypełniania Pit-ów, wykładania towaru wołałem czasami przeczytać książkę, coś napisać, wybrać się na długi spacer czy wycieczkę. To błąd w dzisiejszych czasach. Jeśli chcesz żyć z handlu musisz się mu oddać bez reszty, na nic innego nie możesz sobie pozwolić. Mnie taki sposób życia nie odpowiadał, więc zrezygnowałem. Wierzę, że można żyć inaczej, a w moim wieku to ostatnia pora na zmiany.

Tak więc nie żegnam się z czytelnikami Połonin na stałe, a jedynie na kilka tygodni. Wrócę i mam nadzieję, że dopiero wtedy wierni czytelnicy pisma odczują zmiany na lepsze. Czasami taki krótki urlop jest nie tyle konieczny, co zbawienny dla dalszej działalności, mam nadzieję, że tak właśnie będzie w przypadku "Naszych Połonin". Tak więc do zobaczenia za jakiś czas.

Wiesław Stebnicki



## Nasze Połoniny

### Panie Redaktorze.

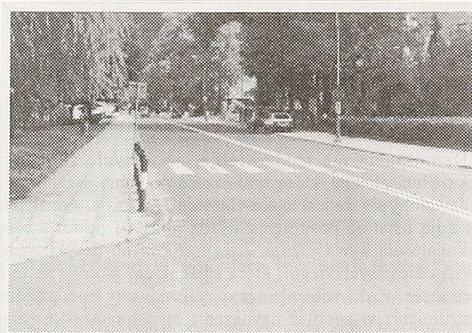
Przez kilka minut przed i kilka minut po koncercie "Arki Noego" obserwowałem pracę naszych policjantów, kierujących ruchem pieszym i samochodowym w niewygodnych punktach Ustrzyk Dolnych. Jestem pod wrażeniem.

Brawo Panowie! Brawo!

Wacław Tokarski

### Redakcja Nasze Połoniny

Do napisania tego listu zmusił mnie następujący fakt. W środę wybrałem się na ustrzycki bazar. Niestety jak zwykle były kłopoty z zaparkowaniem samochodu, więc postanowiłem podjechać na parking przed bramą stadionu. Zdziwiłem się bo mimo środę parking był całkiem pusty. Gdy wysiadałem z samochodu natychmiast zjawiała się policja, grożąc mi mandatem za parkowanie wbrew zakazowi. Spierałem się ponieważ wielokrotnie tutaj parkowałem i było wszystko w porządku. Policjanci pokazali mi znak zakazu parkowania i



*Praktycznie nie ma gdzie zatrzymać się legalnie w mieście*

prowadzącej na tory. Tam są duże krzaki więc handlujących nie widać. Może właśnie o to chodzi by nie załatwić sprawy, a jedynie uspokoić swoje sumienie.

Proszę o pomoc w tym by parking był ponownie czynny. W Ustrzykach nie ma już praktycznie gdzie się zatrzymać. Wszędzie zakazy, a tam gdzie ich nie ma trzeba płacić. Mówi się o przyciągnięciu turystów, a czy takimi metodami można to zrobić. Nawet duże miasta rezygnują ze stref płatnego parkowania starając się być przyjaznymi dla przyjezdnych, a w Ustrzykach dzieje się odwrotnie i stara się wszystkich w ten sposób wygonić.

Kategorycznie żądam by parking przy stadionie był znów dostępny dla mieszkańców i przyjezdnych. Jeśli ktoś łamie przepisy i handluje paliwem to trzeba go karać. Przez ten fakt nie mogą cierpieć bogu ducha winni mieszkańcy Ustrzyk.

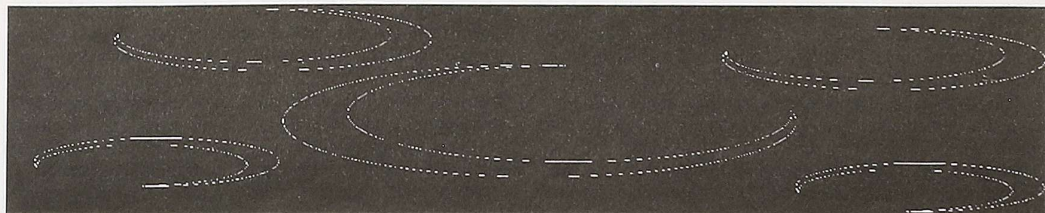
Nazwisko

do wiadomości redakcji.



*Tu nie wolno parkować, a paliwo można nalać 15 metrów dalej*

na szczęście odstąpili od ukarania mnie pozostając na pouczeniu. Znak zakazu parkowania faktycznie był. Jak się dowiedziałem od niedawna, jego ustawienie miało na celu zaprzestanie handlowania na tym parkingu ukraińskim paliwem. Oczywiście niczego ten zakaz nie zmienia bo paliwem handluje się kilkanaście metrów dalej na drodze





Moim  
zdaniem



## Złe decyzje

Demokracja ma to do siebie, że decyzje zapadają większością głosów, którą mniejszość powinna uszanować. Wydawałoby się, że jest to rozwiązanie doskonałe, jednak jak pokazują ostatnie posunięcia władz miasta i powiatu z tą doskonałością bywa różnie. Zaczneć może od decyzji rady powiatu bieszczadzkiego, która stosunkiem głosów 12 za i jeden przeciw zdecydowała o przyjęciu uchwały o podpisaniu porozumienia w sprawie nawiązania współpracy pomiędzy Powiatem Bieszczadzkim, a Rejonem Stary Sambor na Ukrainie.

Podpisanie tej umowy wzbudziło spore kontrowersje na poprzedniej sesji Rady. Wtedy wstrzymano się z podjęciem uchwały. Wystosowano protest skierowany konsulatów ukraińskiego w Krakowie i polskiego we Lwowie oraz do Samorządu województwa Podkarpackiego i wojewody. Skutek tego protestu i takiej postawy radnych był prawie żaden. Poszedł głos, że Ukraina wycofuje się z pobierania opłaty drogowej, ale jak się okazało nie miało to nic wspólnego z prawdą. Ukraińcy zignorowali całkowicie ten protest i w dalszym ciągu robią swoje. Wypadało więc także stronie Polskiej być stanowczym i nie podpisywać porozumienia. Na dodatek jak sam stwierdziłem na sesji nie widać by stronie ukraińskiej w jakikolwiek sposób zależało na tym porozumieniu, ponieważ do tej pory żaden przedstawiciel Rejonu Stary Sambor nie uczestniczył w sesji Rady powiatu bieszczadzkiego i nie starał się do tego przekonać polskich radnych. Widocznie to porozumienie nie im jest potrzebne, a jedynie władzom powiatu bieszczadzkiego. starościna będzie się bowiem mogła pochwalić wszem i wobec jak to powiat bieszczadzki prężnie współpracuje ze stroną ukraińską. Liczył się tu będzie bardziej wydźwięk propagandowy, mniej zaś konkretne korzyści. Oczywiście wielu radnych starało się mnie przekonać, że moja postawa to czysta klaustrofobia i zaściankowość. Radny Kiszczak radośnie obwieścił, że był na Ukrainie dwa razy i udało mu się raz nawet przejechać bez haraczu. No cóż to faktycznie spory sukces i powód do radości. Mnie to jednak nie satysfakcjonuje i uważa, że rada powiatu bieszczadzkiego ośmieszyła się, kierując się w głosowaniu typowo Polskim słomianym zapalem.

Skoro chcieliśmy coś osiągnąć to trzeba było być do końca konsekwentnym, skoro zaś i tak porozumienie miało być podpisane, to po jaką cholere robiło się tą całą szopkę z protestem. Taką postawą daliśmy po raz kolejny znak Ukraincom, że mogą robić z nami co im się podoba. W tym przypadku demokratyczny wybór większości nie jest wyborem najlepszym.

Od pewnego czasu coraz głośniejsze mówi się o budowie sortowni śmieci na bazie byłego PPD. Oczywiście jak to już

jest w naszym zwyczaju nikt na razie nie pyta najbardziej zainteresowanych, co myślą o tej inwestycji. A zainteresowani budową są mieszkańcy ulicy Przemysłowej, Bocznnej, sporej części Równi i całego Zabłocia oraz ulic !-go Maja i Lotników. Sprawa dotyczy także Zespołu Szkół Zawodowych przy ulicy Przemysłowej. W tym zespole uczy się między innymi przyszłych kucharzy, barmanów, co więcej szkoła dysponuje świetnie wyposażoną kuchnią, barem. Czy możliwe jest prowadzenie takiej działalności kilkadziesiąt metrów od sortowni śmieci, jaki Sanepid na to pozwoli. Chyba, że będzie to decyzja wymuszona na szefie ustrzyckiego oddziału Sanepidu. Władza w osobie burmistrza zapewnia, że będzie to sortownia sterylna i szczelna, a każdy wie że to kompletna bzdura ponieważ nie ma takich wysypisk na świecie. Na dodatek nie ma też takiego miasta, które mieniąc się stolicą turystyczną Bieszczad buduje u siebie taką inwestycję. Zresztą burmistrzowi jest wszystko jedno bo sam dom zlokalizował w pozbawionej jakichkolwiek wysypisk okolicy.

Mieszkańcy wymienionych ulic i miejscowości tracą na tej inwestycji ogromne pieniądze. Ich parcele, domy tracą sporo na wartości. Proszę mi powiedzieć kto będąc sprawnym umysłowo kupi dom położony w linii prostej około 500 metrów od wysypiska śmieci. Owszem dom taki będzie można sprzedać co najwyżej za połowę kwoty. Do kogo mają się zwrócić mieszkańcy tej części miasta po rekompensatę straty jaką poniosą w związku z tą inwestycją.

Władze twierdzą, że segregacja śmieci przebiegać będzie w sterylnych warunkach, że nie się nie wydestanie na zewnątrz. Skoro tak to czym wytłumaczyć fakt, że od kilkunastu lat nie można wybudować sortowni w Sanoku, że nie zgadza się na budowę takiej sortowni Zagórz, Lesko. Czym wytłumaczyć fakt, że nie ma takich sortowni w Krośnie, Jasle, Brzozowie, by szukać najbliżej. Powiem więcej w ogóle nie ma na Podkarpaciu, ale też i chyba w Polsce przypadku by coś takiego wybudować w obrębie miasta. Owszem na odludziu, z odpowiednimi zabezpieczeniami tak ale praktycznie w środku osiedla domków jednorodzinnych, tuż obok szkoły z profilem gastronomicznym tego żadne kroniki nie notowały. Inni się nie godzą, a Ustrzyki mieniące się ośrodkiem turystycznym od tej pory słynąć będą jako śmietnisko z całych Bieszczad. Nie tak dawno ktoś ustawił w miejscu planowanej sortowni retorty do wypalania węgla drzewnego. Spowodowało to ogromny hałas na całe województwo, trąbiły o tym media i w końcu retorty znikły. Tymczasem szykuje się nowa po stokroć gorsza inwestycja. Tu też demokracja się nie sprawdza. Bo też radni - poza dwoma przypadkami - mieszkają gdzieś daleko, im nic nie grozi, im nic nie będzie śmiedzić, więc mogą zagłosować za. Ostrzegam, że w takich przypadkach nie liczy się rachunek matematyczny w głosowaniu, w takich przypadkach jeden głos rozsądku może i powinien storpedować ten niedorzeczny pomysł.

Jak bumerang powraca też pomysł budowy stadionu zimowego w Ustianowej. Tu powinien się liczyć przede wszystkim głos rozsądku i czysto matematyczne wyliczenia. Ta inwestycja mimo iż nie ruszyła jeszcze z miejsca już kosztowała sporo pieniędzy. Wzniesienie jej i powrót do tego niedobrego pomysłu kosztować będzie miasto krocie. Lokalizacja jest bowiem całkiem chybioną. Podobne trasy biegowe na stokach Gromadzień wykorzystano dosłownie raz w trakcie Igrzysk Młodzieży Szkolnej i od tej pory zarastają krzakami. A przecież można by je wykorzystać ponownie, co więcej mogłyby się stać w lecie atrakcyjnymi ścieżkami rowerowymi. Ktoś jednak usilnie wraca do koncepcji budowy takich tras i stadionu w Ustianowej. Zapewne wszyscy wiedzą o kogo chodzi, więc ja już po raz



kolejny nie będą podawał nazwiska tej osoby. Kiedyś stwierdziłem, że ten zasłużony zresztą człowiek i znakomity sportowiec chce zbudować sobie za życia pomnik i w całej rozciągłości podtrzymuję to stwierdzenie. Pora powiedzieć stanowczo dość, temu pomysłowi. Na szczęście burmistrz jak na razie nie jest zwolennikiem tej budowy i chwala mu za to. Nie się stanowczo temu sprzeciwia nawet wbrew radzie bo jak raz w tym przypadku też nie powinien się liczyć wynik demokratycznego głosowania.

Podalem zaledwie kilka przykładów na to iż nie zawsze uszanowanie demokratycznych reguł odnosi pozytywny skutek. W wymienionych trzech przypadkach powinno się odejść od tych reguł lub decyzje skonsultować z najbardziej zainteresowanymi, w innym bowiem razie demokratyczne decyzje mogły by wyrządzić krzywdę jednostkom, a to wbrew logice też przeczy zasadom demokracji.

Wiesław Stebnicki

## Poselskie spotkanie

W czwartek w godzinach od 11.00 do 14.00 w biurze Parlamentarno-Samorządowym Sojuszu Lewicy Demokratycznej przy ulicy 29 Listopada 35/ biurowiec SHU "Halicz"/ gościć będzie poseł SLD Tadeusz Kaleniecki. Jeśli ktoś chciałby się spotkać z posłem zapraszamy na dyżur poselski.



Tadeusz Kaleniecki  
jest mieszkańcem Krosna  
ma 52 lata  
i jest emerytowanym pilotem  
samolotów odrzutowych

## Ustrzycki festiwal

Po raz trzeci w tym roku odbył się Ustrzycki Festiwal Dzieci i Młodzieży. Celem festiwalu jest promocja młodych piosenkarzy- solistów i zespołów wokalnych. Festiwal ma służyć rozwojowi kultury wokalne i muzycznej dzieci i młodzieży oraz sprzyjać twórczej wymianie doświadczeń artystycznych. Ma być także promocją dla miasta Ustrzki Dolne i regionu bieszczadzkiego. Festiwal składał się z dwóch etapów: przesłuchań konkursowych w kategoriach soliści, zespoły wokalne, zespoły wokально - instrumentalne i zespoły wokально - taneczne oraz z koncertu galowego laureatów nagród. Występy konkursowe oceniało znakomite jury w składzie: Andrzej Paśkiewicz - kompozytor, autor tekstów zespołu "Manitou", Edyta Leś - Bomba - choreograf, nauczyciel przedmiotów muzycznych w szkole Muzycznej w Rzeszowie, Regina Bieniek- nauczycielka muzyki z Ustrzyk Dolnych oraz Magdalena Kazimierczak ze Szkoły Muzycznej w Ustrzykach.

Jurorzy mieli nie lada dylemat komu przyznać nagrody, jako że poziom występów był wysoki ale i też niezwykle wyrównany. Uczestniczyła w festiwalu młodzież i dzieci z Ustrzyk Dolnych, Rzeszowa, Chmielnika, Nowej Sarzyny i Strzyżowa. A oto laureaci nagród i wyróżnień.

Soliści 6-10 lat

1 Norbert Wojdanowski

2 Anna Niedobylska

3 Natalia Płonka

4 Sylwia Wójcik

5 Jaryna Łozińska

Soliści 11- 13 lat

1 Michał Telka

2 Paulina Rosół

3 Andżelika Szydelko

Soliści 14- 16 lat

1 Paulina Ratajczyk

2 Magdalena Tomków

3 Anna Szczepańska

Soliści 17- 21 lat

1 Sabina Dydak

2 Natalia Skalska

3 Katarzyna Sieczkowska

4 Agnieszka Skowera

Grand Prix- Natalia Lech, Magdalena Siembio

Zespoły

1 Zespół "Rytm"

2 Zespół "Takt"

3 Duet- Malwina i Karolina Handermander

3 Duet Zuzanna i Gabrysia Maksymowicz

Dodatkową atrakcją Festiwalu był pokaz mody przygotowany przez grupę dzieci ze Szkoły Podstawowej Nr 2, którą opiekuje się Pani Agata Stebnicka.

Sponsorami festiwalu byli Urząd Miejski w Ustrzykach Dolnych, Bieszczadzkie Centrum Informacji i Promocji, Międzyszkolna Kryta Pływalnia, Sklep Kolorowy Świat Dziecka, Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej, Starostwo Powiatowe, Stadnina Koni Huculskich w Sereńnicy, Sklep dla Zwierząt Elżbiety Czajkowskiej Sklep Centrum Sportowe Zdzisław Cichowski, Telewizja Kablowa Energetyka, Teatr Rozrywki Muza, Bar Niedźwiadek, FHU "Alfa", Lodziarnia Królikowskich, Row-Chem Ryszard Krycki, Bieszczadzki Park Narodowy.



## Trochę o planowaniu

O planowaniu rozwoju Ustrzyk Dolnych trudno pisać bo tak naprawdę to go nie ma. Poczynania obecnych władz to raczej szarpanie się z doraźnymi problemami niż jakaś przemyślana, planowa działalność. Np. remonty chodników miejskich. Przed wyborami wykonywano je nie zawsze tam gdzie to akurat było najbardziej potrzebne lecz w różnych punktach miasta aby rzecz jasna złapać jak najwięcej głosów. Rezultat? Nadal zaniedbana główna i jedyna arteria komunikacyjna Ustrzyk, która powinna być wizytówką miasta. Popatrzmy na rejon dworca PKS, bani "Niedźwiadek", czy nie warto było tutaj skierować trochę wysiłków. Ale wówczas Pan Burmistrz złapałby głosy tylko na Dworcowej a to byłoby przecież za mało. I tak zostanie po staremu.

Turysta i tak już rzadki gość w Ustrzykach, wysiadający z autobusu poczuje się tu jak w latach 70-tych. Przywita go ta sama przyczepa kempingowa, w której kupi frytki, spaceruje się błotni sta ścieżką (pełną pokrzyw) w kierunku Kościoła. Nawet usiąść nie bardzo jest gdzie. Można to było załatwić, no ale wybory były ważniejsze. Przed wyborami golono też miasto z drzew aż miło. Nawet tam gdzie jeszcze mogły jakiś czas rosnąć. Akurat ta działalność przyjęła się w całej Polsce więc trudno mieć do Burmistrza oto pretensje. Wygolił drzewa i wygrał. Szkoda tylko, że zapomniał wygolić również ustrzycką dżunglę czyli tzw. park w Rynku. Tutaj to dopiero rośnie co popadnie a o estetyce tego miejsca lepiej nie mówić. No przepraszam można się tu "porządnie" na...pić. Tłumacząc to przeoczenie (z wycinaniem drzew) tym, że w Rynku mieszka mało ludzi więc i głosów mało. I tak zostanie po staremu. Turysta i tak już rzadki gość w Ustrzykach, spacerujący po Rynku poczuje się tu jak w latach 70-tych ...itd.

Wygolono za to inny park ten "Pod Dębami". Co prawda trawę w nim kosi się jedynie przed majacymi się odbyć imprezami ale i to dobre bo różnie tu bywało. Ogólnie, miejsce choć urokliwie położone nie zachęca mieszkańców do wypoczynku. Nie ma tu na czym usiąść, brak prostych urządzeń rekreacyjnych (chociażby dla dzieci), zarośnięte to ....Jedna latarnia jeszcze niczego nie załatwi. Ale za to niedługo mieszkańcy będą tu mieć amfiteatr. Na razie Pan Burmistrz zaplanował tu budowę zadanej sceny i .... No właśnie i nic więcej. Scena, owszem, jest, ale jej przydatność ogranicza się jedynie do wieszania banerów reklamowych organizatorów i sponsorów imprez. Żaden profesjonalny zespół nie zagra na deskach doświadczonych wpływem warunków atmosferycznych (swoją drogą "świątyni" był pomysł na zimowe przechowanie niezabezpieczonej sceny w parku jordanowskim - zresztą po niezbyt udanym Świątecznym Miasteczku). Przykładem tego jest fakt, że większe imprezy są nadal organizowane gdzie indziej. Tak więc "Pod Dębami" nadal będą się tu odbywać imprezy organizowane metodą partyzancką, bo tam ani zaplecza, ani dojazdu, ani porządnego prądu, ani parking, teren podmokły itd. Nawet ławek nie ma i trzeba pożyczać od księży z Jasienia.

Na całym świecie w miastach planuje się specjalne strefy, tak aby był porządek i ludzie wiedzieli czego gdzie oczekiwać. Są więc strefy handlu, strefy rozrywki, strefy wypoczynku itp. Parkowi "Pod Dębami" (zresztą z pomnikami przyrody) wyznacza się więc rolę nie wiadomo jaką. W centrum miasta, gdzie można by było wypocząć, spacerować się, może poapać latem, wyznacza się arbitralnie strefę rozrywki w postaci "amfiteatru". Jak wygląda to miejsce po takich imprezach każdy widzi. Zadeptana trawa, pełno szkła i śmieci, pozostałości po tych co nie mieli się gdzie "załatwić" itp. I to ma być później miejsce wypoczynku. O bliskości Kościoła nie wspomnę ale nie raz w czasie mszy dolatują dźwięki spod "Dębów". No ale czy nas mieszkańców ktoś się pyta o zdanie. Pewnie znowu w lecie rozdzwonią się po nocach telefony okolicznych mieszkańców na policję aby przyszyść aparaturę i dać się spokojnie wypaść. A przecież w Ustrzykach powstała już taka strefa nazwijmy ją rozrywki tylko nie pod kuratelą władz. Mam na myśli wyciąg narciarski "Gromadziń", w który nowe życie tchnął Bronisław Mrugała z rodziną. O Mrugale trzeba powiedzieć jedno miał i ma wizję tego miejsca i konsekwentnie ją realizuje. W okresie zimowym to tu przenosi się życie towarzyskie Ustrzyk. W ubiegłych latach okazało się, że również poza sezonem zimowym można tu organizować ciekawe imprezy. Latem odbyły się tu zawody motorowe, rowerowe, Bojkowiana, Country. Miejsce samo się sprawdza i ma wiele zalet. Nie ma się czego wstydić. Są duże parkingi, jest piękny obiekt gastronomiczny i jest przyzwoite oddalenie od zabudowy. Zorganizowane tu imprezy niewiele przeszkadzały mieszkańcom. Jak się dowiadujemy Mrugała zachęcony tym planuje pod karczmą wybudować dużą scenę i organizować tu występy. I chwala mu za to. Tylko co wówczas ze sceną "Pod Dębami"? Ale czy ktoś to wcześniej planuje, czy ktoś się zastanawia o sens takiej inwestycji w biednym było nie było mieście?

A może by tak Panie Burmistrzu usiąść wreszcie przy jednym stole z tymi, którzy mają jakąś wizję rozwoju Ustrzyk. Skończmy z tym szarpanym działaniem od przypadku do przypadku, gdyż wiele można zdziałać wspólnie i często mniejszymi kosztami.

Arkadiusz Kowalewski

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie W. Stebnicki - Redaktor Naczelny, Jakub Demel, Krzysztof Krysta, Marek Prorok. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. 29-go Listopada 35 tel./fax.(013)461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm2 0.80 PLN, na stronie tytułowej 1.5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów 3.50 PLN. Wymienione ceny są cenami netto. Druk z mat. powierz. „Piast Kolodziej”, Sanok, ul. Cegielniana 54, tel. (13) 4645100.